Mecz piłkarski Niemcy — Polska 4:1 (1:0)

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Poniedziałek 19 września 1938 r. Nr. 263

Henlein wydał rozkaz chwycenia za broń

Tworzy się w Sudetach korpus ochotniczy

BERLIN. W Asch ogłoszono wczoraj następujący komunikat:

Konrad Henlein wydał rozporządzenie o stworzeniu w sobotę wzdłuż granicy ojczyzny sudecko - niemieckiego korpusu ochotniczego (Sudetendeutsche Freikorps).

W związku z tym rozporządzeniem, kierownictwo partii niemiecko - sudeckiej wydało do Niemców sudeckich odezwę, w której stwierdza, iż czynione od lat usiłowania zdobycia praw dla ludności niemieckiej w Czechosłowacji natrafiało na nieprzejednane stanowisko czeskich władców, którzy dążyli do zniszczenia żywiołu niemieckiego.

Rząd praski w mowach, obietnicach i rokowaniach zapewniał o gotowości porozumienia, pod czas gdy czeskie partie podsycały szowinizm społeczeństwa czeskiego do ostatecznych granic.

Podczas gdy rząd praski przez deklaracje i obietnice usiłował planowo wprowadzać w błąd opinię publiczną, podejmowana była jednocześnie nieprzejednana akcja zniszczenia narodowości nie czeskich przy pomocy wszystkich środków i organizacyj, korzystających z poparcia rządu.

W ostatnich tygodniach władcy Czechosłowacji zdemaskowali się.

Odezwa w bardzo ostrych słowach atakuje kierownicze czynniki czeskie, zarzucając im, że ukrywają przed własnym społeczeństwem istotną sytuację i pchają przez swą nieustępliwość do zaostrzenia zatargu.

Mówiąc o ogłoszeniu stanu wyjątkowego i represjach stosowanych ostatnio wobec Niemców, odezwa kończy się słowami:

(Dokończenie na str. Nr. 2)

Granica polsko-czeska zamknięta

MOR. OSTRAWA. W dniu wczorajszym władze czeskie zamknęły granicę czesko - polską dla wszystkich mężczyzn obywateli czechosłowackich, którzy zamierzają wyjechać z Czechosłowacji.

Na moście głównym w Cieszynie odbiera się masowo paszporty i przepustki.

Paryż naradzał się z Londynem

Prem. Daladier i min. Bonnet na konferencji w Londynie

PARYŻ. Paryskie koła polityczne nie posiadają dotychczas jeszcze miarodajnych wiadomości zarówno o przebiegu rozmowy Chamberlain — Hitler, jak również o warunkach kanclerza Hitlera, i wynikach obrad rady ministrów w Londynie.

Premier Daladier i min. Bonnet, którzy wylecieli do Londynu samolotem w sobotę o godz. 8-ej rano, byli dopiero na miejscu poinformowani dokład nie przez Chamberlaina i lorda Halifaxa o warunkach kanclerza Hitlera, jak również o decyzjach angielskiej rady ministrów.

Ten stan rzeczy wyraźnie ujawnia „Le Temps" w artykule wstępnym, wyjaśniając bez ogródek, że dopiero po rozmowach londyńskich ministrów francuskich, gdy oba rządy ustalą swe stanowisko, opinia publiczna Francji będzie dokładnie poinformowana o istocie rozmowy Chamberlain — Hitler i o nowych elementach sytuacji na odcinku czechosłowackim.

W Paryżu oczekują, że po powrocie premiera Daladiera i min. Bonnet w poniedziałek lub wtorek zostanie zwołane posiedzenie rady ministrów dla nowej sytuacji międzynarodowej w świetle rozmów w Berchtesgaden i decyzyj londyńskich.

Tymczasem w opinii francuskich kół politycznych, a nawet i w łonie rządu, coraz bardziej ujawnia się zgodna opinia na temat sprawy czeskiej. Daje temu wyraz prasa francuska, która uważa już sprawę plebiscytu w Czechosłowacji za prawie przesądzoną.

Coraz bardziej krystalizuje się we francuskiej opinii konieczność neutralizacji nowej Czechosłowacji.

Tym nastrojom daje wyraz „Le Temps", który zastanawia się nad zagadnieniem pogodzenia postulatu Niemców sudeckich przyłączenia ich do Rzeszy z postulatami utrzymania przy życiu Czechosłowacji, zdolnej do dalszej egzystencji.

Zadaniem Anglii i Francji oświadcza dziennik, jest zbadanie jakie są możliwości doprowadzenia do porozumienia, które uwzględniłoby żądania Niemców sudeckich przyłączenia ich do Trzeciej Rzeszy.

„Temps" apeluje do rządu praskiego, aby dał wyraz głębokiego zrozumienia sytuacji międzynarodowej w najbliższej przyszłości gdy będzie musiał powziąć ostateczne decyzje.

Wiadomości otrzymane tutaj o proklamacji Henleina utwierdzają przypuszczenie, że wypadki potoczyć się mogą szybciej od rozmów dyplomatycznych.

37 tysięcy Niemców uciekło

z Czechosłowacji, znajdując schronienie w Rzeszy

KAMIENICA. (Chemnitz). Całe pogranicze niemiecko -czeskie od strony saskiej przepełnione jest uchodźcami politycznymi z Czech.

Przeważają wśród nich młodzi ludzie w wieku poborowym którzy, uchylając się od obowiązku służby wojskowej, opuścili pośpiesznie granice Republiki Czechosłowackiej.

Do wszystkich miejscowości pogranicznych napływają uchodźcy, których liczbę ocenia ją tu w przybliżeniu na około 37 tysięcy.

W samej tylko Saksonii, której pogranicze przedstawia jedno pasmo doraźnie stworzonych obozów, zarejestrowano około 15 tysięcy uchodźców. Są oni etapami rozsyłani w głąb Rzeszy.

W Dreźnie, odległym od granicy czeskiej o 45 kilometrów, jest w chwili obecnej ponad 5 tysięcy uchodźców, w Kamienicy 3 tysiące, a w Lipsku 2 tys.

Zajścia antysemickie w Londynie

przyjęły groźny charakter

LONDYN. Na przedmieściach londyńskich Bechnal Green oraz Hacknay doszło wczoraj przed południem do poważnych demonstracyj antyżydowskich.

W Hacknay po wiecu, na którym przemawiał przewódca faszystów angielskich sir Oswald Mosley, uformował się pochód demonstracyjny, który przeciągając głównymi ulicami przedmieścia, wybił szyby w szeregu prywatnych domów oraz sklepów żydowskich.

Podobne zajścia miały miejsce na przedmieściu Bechnal Green. W obu wypadkach poturbowano kilku Żydów.

Manifestanci żądali wydalenia Żydów z Anglii, uważając ich za odpowiedzialnych za obecne przesilenie międzynarodowe.

W pewnym momencie demonstracje przyjęły tak groźny charakter, że musiano zmobilizować silne oddziały policyjne celem przywrócenia ładu i spokoju.

Międzynarodowy mecz piłkarski

Polska — Niemcy w Kamienicy

KAMIENICA (tel. wł.). W dniu wczorajszym, w obecności 70.000 widzów oraz najwybitniejszych przedstawicieli sportu niemieckiego, został rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Niemcy.

Mecz był nagół ciekawy. Publiczność stale dopingowała swoich. Niemcy zwyciężyli 4:1.

O nastrojach przed meczem piszemy w dodatku sportowym.

Rada Ligi Narodów bez Polski

Rząd nasz nie ubiega się o ponowny wybór

GENEWA. Główne zainteresowanie dnia wczorajszego stanowiły nie tyle obrady kilku komisji Zgromadzenia oraz Rady Ligi Narodów, ile wiadomość, że minister Komarnicki skierował do przewodniczącego Zgromadzenia list, w którym go zawiadomił, że Rząd polski nie ma zamiaru ubiegać się o prawo ponownego wyboru, a zatem nie postawi swojej kandydatury na pół stałe miejsce, zajmowane przez Polskę przez lat 12-cie, bo od r. 1926.

Wybory te, jak wiadomo, mają się odbyć w najbliższy poniedziałek.

Decyzja rządu polskiego. która nie była zresztą nawet w Genewie niespodziewana, spowodowała wśród delegacji i w kuluarach ligowych liczne i ożywione komentarze.

Ogólnie rozumiano ją jako postanowienie zachowania w stosunku do instytucji genewskiej, w której ideologie polityczne tak dużą odgrywają rolę, dużej rezerwy.

Niemieccy socjaldemokraci

postanowili pójść razem z henleinowcami

BERLIN. Z Aussig (Usti nad Łabą) donoszą, iż w szeregu miejscowości kraju sudeckie go odbyły się zgromadzenia niemieckich socjaldemokratów, na których zapadły uchwały, wzywające robotników niemieckich w Czechosłowacji, aby „poszli za głosem krwi" i aby wspólnie z innymi rodakami niemieckimi podjęli walkę o prawo stanowienia.

W tej brzemiennej w następstwa chwili — brzmi odezwa socjaldemokratów niemieckich — wyciągamy dłoń do naszych rodaków ponad przeciwieństwa klasowe i inne różnice.

W walce, którą prowadzą Niemcy w Czechosłowacji nie może zabraknąć niemieckiego robotnika, który tak samo, jak rodacy innych zawodów, dąży do „wielkiej wspólnej Rzeszy Niemieckiej".

Kalendarz dnia

19 WRZEŚNIA

PONIEDZIAŁEK

Januarego b. m., Konstant.
Słowiański: Krepinina.
Słońca wsch. 5.16 zach. 17.44
Księżyca wsch. — zach. 15.7.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1151 Urodził się we Francji Henryk Walezy.
1657 Utrata przez Polskę lenna pruskiego mocą traktatu w Welawie.
1845 Zmarła Klement. z Tańskich Hofmanowa.
1861 Zamach na hr. Berga w Warszawie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy nie rychło liść opada
Zima ostra bywa rada.

RADY PRAKTYCZNE:

Platery czyści się na sucho kredą sproszkowaną, lub też rozrobioną z wódką na ciasto i wyciera się flanelą.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Kanał Kiloński posiada 99 km. długości a 11 m. głębokości.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Błękit nieba. Całe swoje życie spędził Pan na grze w karty i pijatyce. Można powiedzieć, że odkąd Pan zmężniał nie przespał Pan ani jednej całej nocy w domu. Głód i walka o byt były Panu obce. Pan żądał, zabierał Swoim najblizszym ostatni kęs byleby Pan był syty i zadowolony. Tak zachowywał się Pan wobec rodziców a po tym wobec żony i dzieci. Dziś kiedy Pan jest zniszczony żałuje Pan wszystkiego i chciałby rozpocząć życie na nowo Dobre chęci są, ale brak silnej woli. Przede wszystkim musi Pan zapomnieć o swoich obecnych towarzyszach hulanek. Zacząć pracować. Pracę znajdzie Pan, dopomogą Panu w tym krewni żony, którzy boleją nad jej losem. Myśleć tylko o żonie i dzieciach, których Pan już dostatecznie skrzywdził i starać się osłodzić im te straszne chwile, które przeżyli, gdy Pan katował i bił nieprzytomny wprost z pijaństwa.

Marnotrawna żona. Czy zastanawiała się Pani nad tym, skąd mąż Pani bierze na wszystko. Pensja jego jest bardzo skromna a żyje jak by był na wysokim stanowisku. Radzę Pani bliżej tę sprawę zbadać i nie pozwolić na to co się dzieje. Skutki bowiem będą fatalne. Nie wolno być lekkomyślną a Pani niestety nią jest. Żyje Pani chwilą i nic ją poza tym nie obchodzi. Dziś jeden jutro drugi przyjaciel wypełnia ją Pani życie. I czy ma Pani z tego zadowolenie? Nie! Nie kocha Pani swego męża a nawet powiedziałbym czuje do niego wstręt fizyczny. Wobec takiego stanu rzeczy powinna Pani się z nim rozejść. Nauczyć się jakiejś pracy zawodowej. Nie zabijać w sobie człowieka. Nie szukać przygodnych przyjaciół, bo z tego nic dobrego nie wyjdzie. Powinna Pani żyć spokojnie, gdyż serce nie jest w zupełnym porządku. Swoje uzupełnienie znajdzie Pani jeszcze w życiu. Siostra może wysłać list na mój adres, Warszawa: Zielna 4 m. 6.

Tanie mieszkania dla robotników

powstają dzięki Towarzystwu Osiedli Robotniczych

Głód mieszkaniowy, który jeszcze przed kilk-ma laty srożył się w Polsce, jest coraz mniejszy. Oczywiście daleko nam jeszcze do nasycenia rynku mieszkaniowego, ale polityka budowlana idzie w kierunku zaspokojenia tych potrzeb.

Najbardziej dotkliwie odczuwano brak małych mieszkań. Budownictwo prywatne szuka dobrej lokaty i dochodów. Nie zwracał więc uwagi na małe mieszkania, które musiałyby być równocześnie tanie.

Budową mieszkań robotniczych musiało się zająć Państwo oraz instytucje ubezpieczeń społecznych.

W roku 1934 akcja budowy mieszkań robotniczych została ujęta w określony plan i powierzono ją specjalnej instytucji Towarzystwu Osiedli Robotniczych. Instytucja ta ma charakter państwowy, gdyż działalność swoją opiera na kapitałach publicznych, a mianowicie Banku Gospodarstwa Krajowego, Funduszu Pracy, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

Działalność towarzystwa opiera się na zasadach samowystarczalności z wykluczeniem wszelkiego zysku. Buduje mieszkania dla robotników, a więc najtańsze. Kalkuje się w ten sposób, by komorne za mieszkanie dwuizbowe nie przekraczało 30 zł. miesięcznie.

T. O. R. buduje dwa zasadnicze typy domów — domy blokowe oraz domy jednoizbowe. Te ostatnie są przywłaszczane przez pracowników na bardzo dogodnych warunkach, na spłaty do 50 lat przy oprocentowaniu 2 proc.

W ciągu swojej pięcioletniej działalności TOR wydał na budownictwo około 44 mil. zł. zwlaszcza około 20.000 izb. Jest to więc dorobek bardzo poważny.

W swojej polityce budowlanej T. O. R. kieruje się względami natury gospodarczej. A więc wznosi się domy w okręgach przemysłowych o dużym przeludnieniu. W ciągu ostatnich dwóch lat szczególnie wydajnie wzrosła działalność T. O. R. w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Niektóre budowle TOR prowadzi we własnym zarządzie, inne natomiast tylko finansuje, zatwierdzając oczywiście uprzednio plany budowy i sprawdzając, czy budowla będzie odpowiadała warunkom przewidzianym.

Prawo do zamieszkania w domach T. O. R. posiada każdy pracownik, którego zarabek nie przekracza 250 zł.

W Warszawie z funduszów TOR-u zbudowała dwa kompleksy Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, na Żoliborzu i Rakowcu, Państwowe Zakłady Lotnicze na Okęciu, we własnym zarządzie natomiast powstała wielka kolonia na Kole, obejmując około 1.000 mieszkań, na ukończeniu znajduje się 10 bloków mieszkalnych na Grochowie.

W domach tych jest około 600 mieszkań. Są one już wszystkie wynajęte. Bloki wzniesiono na terenach miejskich wobec czego Zarząd Miasta jest współwłaścicielem i zastrzegł sobie sto mieszkań dla swoich pracowników.

Wszystkie mieszkania są niemal jednakowe. Obejmują one duży pokój, kuchnię, gazówkę przedpokój i ubikację. Na 10 mieszkań przypada pralnia i strych oraz łazienka. Wszystkie mieszkania zaopatrzone są w wodociągi, elektryczność, kontakty na radio oraz elektryczne grzejniki.

Mieszkania są duże i bardzo widne.

We wszystkich blokach zbudowano schrony przeciwlotnicze, które — jak z uśmiechem wyjaśniał dyr. T.O.R-u p. Strzelecki — potrafią zmieścić wszystkich mieszkańców i wytrzymają napór cegieł zburzonego domu.

Czynsz miesięczny w tych domach wynosić będzie ok lo 30 zł.. Każdy lokator zobowiązany jest ponadto do złożenia kaucji w wysokości 200 zł. Bloki mieszkalne na Grochowie zostaną oddane do użytku dnia 1 grudnia bieżącego roku.

Uwielbiana kobieta

przyjechała do Londynu

Kobieta, o której marzy mnóstwo mężczyzn, przybyła obecnie do Londynu. Kobietą tą jest Vera Hall, najczęściej fotografowany „manekin" Ameryki. Widzi się ją na okładkach i w dziale ogłoszeń największych pism. Fabryki gumy do żucia, papierosów i samochodów stwierdziły, że gdy ukazuje się fotografia Very Hall, żującej gumę, palącej papierosy lub prowadzącej auto, znacznie wzrasta sprzedaż produkowanych prze te fabryki przedmiotów.

Vera Hall zarabia na tym 6000 dolarów rocznie.

Przed dwoma laty Vera Hall spadła z konia tak nieszczęśliwie, że naruszyła sobie kręgosłup i w ciągu 6 miesięcy leżała w gipsie. Lekarze orzekli, że zostanie przez całe życie ułomna. Mimo to ostatnio otrzymała przydomek „najbardziej lubianej kobiety Ameryki".

Ale pannę Verę Hall nuży to, że „jest najbardziej lubianą kobietą Ameryki".

— Mam tego dość — zawołała do dziennikarzy, którzy ją otoczyli. — Mam dosyć noszenia pięknych sukien w świetle jupiterów i uśmiechania się wówczas, kiedy nie mam do tego chęci. Obecnie zamierzam nauczyć się śpiewu i w tym celu udam się do Paryża lub do Mediolanu.

Wesoły Kącik

Nieudany eksperyment

Dwie osoby zatruwały życie Jakubowi Cytrynowi. Żona, Róża w domu, wspólnik w interesie.

Wyciągali od niego pieniądze, wymyślali mu od rana do nocy. Ta tylko była różnica, że żona mówiła: „Jesteś cham i idiota", a wspólnik — „Jest pan cham i idiota".

Jakub Cytryn nie mógł się pozbyć ani żony, ani wspólnika, Beńka Figi. Z żoną był związany umową małżeńska, ze wspólnikiem — umową spółki. Wzdychał więc i cierpiał.

— Panie Cytryn! — kpili sobie znajomi. — Co pan narzekasz? Pańskie życie jest jak ogródek. W domu masz pan kwiatki, swoją Różę, a w interesie taki drugi owoc — Figę.

— Mnie się zdaje, — wzdychał pan Cytryn, — że moja Róża, to nie jest róża, — kwiat, tylko róża — choroba. A Figa, to nie jest figa — owoc, tylko figa z makiem, z pasternakiem mnie z interesu zostanie.

I Jakób Cytryn wzdychał, wzdychał i marzył o zemście.

Aż pewnego razu twarz mu się rozjaśniła.

— Nareszcie się zemszczę! — opowiadał zaufanemu przyjacielowi. — Mam nadzwyczajny plan.

— Jaki? Wydam moją córkę za mąż za Beńka Figę. Ona mu się już dawno podoba.

— Gdzie tu zemsta? Ona jest ładna i dobra dziewczyna.

— Idiota! Przecież jak on się ożeni z moją córką, to Róża będzie jego teściową! A ten drań będzie jej zięciem! Ty masz pojęcie, co to będzie za koncert! Cholera teściowa i zięć jeszcze wieksza cholera! Oni się zażrą na śmierć i ja będę miał spokój...

Po dwóch miesiącach odbył się ślub...

—o—

A po roku wychudły i wymęczony Jakub Cytryn zwierzał się przyjacielowi.

— Wiesz? Mój eksperyment się nie udał. Myślałem, że z cholerą jest tak samo, jak z tyfusem, albo ospą.

Żeby człowiek się nie zaraził, tyfusem, to mu szczepią zarazki tyfusu. Bo jak we krwi jest tyfus, to już nowy tyfus nie może się dostać. Czyli, że tyfus zwalcza tyfus.

Okazuje się, że z cholerą jest inaczej. Jak się spotkają dwie cholery, to się z tego robi jedna wielka cholera.

Myślisz, że moja żona i zięć się gryzą? Nie! Oni żyją jak dwa gołąbki i mordują teraz mnie na spółkę, że już wytrzymać nie mogę.

Napoleon Sądek.

Wielki Plebiscyt Filmowy

Dziś przedostatni kupon

Nr. 31 wciąż na pierwszym miejscu

Zamieszczanie kuponów dobiega końca.

Kto nie zdążył jeszcze oddać głosu na swoją faworytkę — niech się pośpieszy!

Komisja skrutacyjna (zajmująca się obliczaniem głosów) powzięła postanowienie, że ogłaszać się będzie tylko stan głosów powyżej 50-ciu. Czyli, innymi słowami, kandydatka, która do jutra nie będzie miała minimum 50 głosów, nie będzie — dla ułatwienia i przejrzystości stanu — figurowała więcej w komunikatach.

Oto stan na dzień dzisiejszy:

Nr.	głosów
1	—
2	49
3	101
4	156
6	27
8	43
9	27
12	72
13	107
14	18
16	48
17	61
20	77
21	3
23	67
25	7
26	38
27	17
28	167
29	28
31	229
32	92
33	67
34	82
36	2
38	5
39	11
40	17
42	28
44	73
45	109
46	24
47	132
48	43
49	37
50	7

Wielki Konkurs Filmowy
w związku z filmem
„MACIERZYŃSTWO"
KUPON
Oddaję swój głos na
Nr. . . . .

Na małej wokandzie...

Niedyskretny kelner

czyli: „Sztukamięs przyczyną bójki"

(A.E.) W popularnej restauracji „Amazonka" zbuntowali się pewnego razu goście.

— Panie ober!

— Slucham pana szanownego.

— Daj pan jeszcze jeden befsztyk. Bo mie akurat para zelówek potrzebna.

— Póki żyję — wydziwiał inny gość — takiej restoracji nie widziałem. Herbatę podają jak z lodu.

— Za to piwo ciepłe!

— Przepraszam się z panem, panie kelner, może mi pan nauczy krajać tak cienko cytrynę. Z powodu do mnie przychodzi dużo znajomych, więc mnie moc cytryn wychodzi.

— Panie ober! Co to ma być?

— To? Lody.

— Każ pan sobie lewatywe temy lodami zrobić. Jak toto jeść? Przecież całkiem rozpuszczone!

— Można wypić, proszę pana.

— Panie ober! Sztuka mięsa dla mnie. Ale nie zaraz, tylko trochę później, bo na jedne dame czekam.

— Tłusta czy chuda?

— A co pański interes, czy dama tłusta? W porządnej restoracii takie pytania zadają?

— To balagan, nie porządna restoracja! — krzyknęli goście.

— A ten kelner to najgorszy łobuz!

— Na czyje znajome się pyta, czy tłusta?

— Po mordzie go za takie pytanie!

—o—

Sąd skazał pana Bonifacego Wawrzysiaka za pobicie kelnera na 5 dni aresztu.

Program Radiowy

WARSZAWA I (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, DN. 19.IX.1938 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.20 Duety operowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Audycja dla dzieci. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 Palestyna w oczach przyrodnika — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Rezital fortepianowy. 18.50 Audycja konkursowa. 19.00 Audycja żołnierska. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Tysiąc taktów muzyki. 21.50 Wiadomości sportowe.
22.00 Muzyka kameralna. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Kwintet salonowy. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Formy twórczości wielkich kompozytorów. 18.15 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Przyroda w dziele literackim". 22.15 Muzyka lekka i taneczna. 22.55 — 23.55 Symfonie nowoczesne.

Polska żąda plebiscytu dla Polaków

zamieszkałych na Śląsku Cieszyńskim — Francja jest temu przychylna

PARYŻ. Głosy prasy polskiej, wysuwające żądanie prawa samostanowienia dla ludności polskiej w Czechosłowacji znalazły duże echo w prasie francuskiej.

Szereg dzienników zamieszcza przedruk artykułów prasy polskiej, poza tym wielu publicystów w swoich wywodach na temat Czechosłowacji podkreśla znaczenie rewindykacji polskich.

Równocześnie prasa francuska zamieszcza głosy prasy węgierskiej na temat żądań ludności węgierskiej w Czechosłowacji na rzecz samostanowienia o swoim losie.

W kronice dyplomatycznej „La Republique" podkreśla doniosłe znaczenie wystąpienia prasy polskiej, zaznaczając, je w ten sposób Polska po raz pierwszy wysunęła żądania plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim Sprawozdawca dyplomatyczny „L'Epoque" Donnadieu również zwraca uwagę na ostatnie wystąpienie prasy polskiej i węgierskiej na rzecz samostanowienia narodowości, zamieszkujących Czechosłowację.

„Paris Midi" donosi, że ludność polska i węgierska domagają się plebiscytu, a poza tym w krótkich streszczeniach poglądów poszczególnych stolic europejskich na sytuację czeską, jakie dziennik zamieszcza na pierwszej stronie podaje, że jako jedynie możliwe rozwiązanie sprawy narodowościowej w łonie Czechosłowacji wysuwa się postulat, aby żądania wszystkich narodowości w Republice Czechosłowackiej zostały zaspokojone w jednolity sposób.

„La Liberte" uważa, że od piątku sytuacja międzynarodowa wyjaśniła się znacznie przez wyraźne określenie stanowiska Polski, Węgier oraz Włoch.

Polska i Węgry, oświadcza „La Liberte" domagają się jednocześnie prawa samostanowienia dla swoich rodaków, od powiedzialne koła włoskie zaś ze swej strony oświadczają, że są przychylne tego rodzaju rozwiązaniu sprawy narodowościowej w Czechosłowacji.

Patriotyczne uchwały inwalidów

Apel inwalidów wojennych do społeczeństwa

W dniu wczorajszym odbyło się plenarne zebranie zarządu głównego oraz przewodniczących zarządów okręgowych Związku Inwalidów Wojennych R.P., na którym powzięto jednomyślnie następujące uchwały:

1) Inwalidzi wojenni, jako żołnierze obywatele, wykonują wiernie swoje obowiązki wobec Ojczyzny, wskazane przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego, oraz Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

2) Wobec rozwiązania Izb Ustawodawczych i zapowiedzia nych wyborów do Sejmu i Senatu, inwalidzi wojenni, zrzeszeni w Związku Inwalidów Wojennych R.P., w myśl deklaracji ideowej Obozu Zjednoczenia Narodowego, wezmą czynny udział w tychże wyborach. Równocześnie inwalidzi wojenni wzywają całe społeczeństwo do wykonania tego obywatelskiego obowiązku wobec Państwa po linii ideowej, wskazanej Narodowi przez Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza.

3) Zdając sobie sprawę z ważności i roli samorządu terytorialnego, inwalidzi wojenni kierować się będą tymi samymi zasadami w czasie wyborów samorządowych.

4) Pragnąc godnie uczcić dwudziestolecie odzyskania Niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Związek Inwalidów Wojennych R.P. mimo wykonania przyjętych na siebie zobowiązań w zbiórce na F.O.N., akcję tę prowadzić będzie nadal, wzywając wszystkie ośrodki do jak najczynniejszego w niej udziału.

Milionowy spór

rozstrzygnie sąd

Przed wojną istniało wielkie przedsiębiorstwo kopalniane naftowy „B-cia Nobel", która na terenie Polski miała 34 nieruchomości milionowej wartości. Po przewrocie bolszewickim kopalnie tej firmy, znajdujące się na Kaukazie, zostały zagarnięte przez władze sowieckie.

Gdy wojna się skończyła, kilku członków zarządu firmy, którzy zamieszkiwali w Polsce, wespół z kapitalistami amerykańskimi utworzyli spółkę akcyjną „Standart Nobel", która objęła w faktyczne posiadanie nieruchomości firmy „B-cia Nobel". Posiadanie to nie opierało się na prawie własności, gdyż nie było osób uprawnionych do reprezentowania firmy „B-cia Nobel", ustąpienie nawet nieruchomości było niemożliwe, ponieważ do tego potrzebna była zgoda walnego zgromadzenia.

Grupa akcjonariuszów firmy „B-cia Nobel" wystąpiła do Sądu Okręgowego, wnosząc o zamianowanie kuratora majątku firmy „B-ci Nobel".

Sąd Okręgowy przychylił się do tego wniosku i zamianował kuratora, który wszczął procesy o wydanie nieruchomości, posiadanych przez „Standart Nobel".

Ciekawy ten spór o milionowy majątek znalazł się na wokandzie Sądu Apelacyjnego, który po przeprowadzonej rozprawie ogłosi postanowienie w najbliższych dniach.

Rząd budapeszteński popiera

żądania Węgrów, zamieszkałych w Czechosłowacji

BUDAPESZT. W związku z deklaracją Węgrów w Czechosłowacji, węgierskie czynniki oficjalne ogłosiły następujące oświadczenie:

Przedstawiciele Węgrów w Czechosłowacji określili swe stanowisko. Ich głos jest głosem wszystkich Węgrów.

Węgierska polityka zagraniczna zawsze akcentowała potrzebę sprawiedliwego uregulowania stosunków i jego kardynalna zasada — prawo samostanowienia — będzie urzeczywistnione.

Polityka zagraniczna rządu węgierskiego użyła i użyje wszystkich stojących jej do dyspozycji środków, by to słuszne żądanie plebiscytu dla wszystkich narodowości zainteresowanych w rozwiązaniu kwestii czeskiej zostało uwzględnione.

BUDAPESZT. Z pogranicza węgiersko - czeskiego dochodzą tu następ. wiadomości:

W okolicy Satoral Janyhi przeszło na stronę węgierską dziesięciu żołnierzy Niemców i Węgrów ze stacjonowanych nad granicą punktów armii czechosłowackiej.

Podobny wypadek zdarzył się w okolicy Balassa Gyarmat, gdzie żołnierze, którzy zbiegli z Czechosłowacji oświadczyli, że nie chcą walczyć po stronie czeskiej.

Ograniczenie praw obywatelskich

w Czechosłowacji na 3 miesiące

PRAGA. Na sobotnim posiedzeniu rada ministrów postanowiła wydać zarządzenia nadzwyczajne, które stosowane będą na całym terytorium Czechosłowacji na okres 3-ch miesięcy.

W ten sposób zawieszono zostały lub ograniczone przejściowo niektóre prawa obywatelskie, zagwarantowane przez konstytucję. W szczególności zarządzenia te dotyczą wolności osobistej, wolności mieszkań i tajemnicy pocztowej, jak również prawa stowarzyszeń i zebrań ewentualnie także prasy.

Prezydenci prowincyj będą mogli wydawać także i inne zarządzenia, zgodnie z art. 11 ustawy o środkach nadzwyczajnych. Wspomniany dekret wszedł w życie 17 września.

Henlein wezwał pod broń

(Początek na str. 1-ej).

„Niewypowiedziane cierpienie legło na naszej sudeckoniemieckiej ojczyźnie. Dziesiątki tysięcy rodaków, którzy przyznawali się do swej narodowości, musieli uciekać przez granicę, aby ocalić życie i nie być bezbronnymi zakładnikami. Miljony jednak pozostają pod obcym jarzmem.

Nastał stan najwyższej konieczności.

Uciekamy się więc do wykonywania prawa obrony koniecznej narodów, chwytając za broń i tworząc sudecko - niemiecki korpus ochotniczy".

BERLIN. Z chwilą proklamacji wzywającej niemiecko - sudecki korpus ochotniczy pod broń i wypowiadającej otwartą walkę zbrojną władzom czeskim na terenach sudeckich — rozpoczęła się decydująca faza tego, trwającego od szeregu miesięcy, zatargu.

W ten sposób też interpretują tutejsze koła urzędowe decyzje, powziętą przez Henleina. W kołach tych wyrażają przypuszczenie, że w nowopowstałej sytuacji kwestia załatwienia sprawy sudeckiej drogą plebiscytu przekreślona została z winy Pragi.

WYCIECZKA HENLEINA DO CZECH.

BERLIN. Z Falknova w Sudetach donoszą, że Konrad Henlein przybył tam 17 b. m. z Chebu. Odbył on jednogodzinną konferencję z miejscowymi przywódcami niemieckimi w sprawie ostatnich wydarzeń w Habersspirku.

Rzecz znamienna, że w czasie pobytu Henleina w Falknowie odbył się tam właśnie uroczysty pogrzeb żandarmów czeskich poległych w ostatnich dniach w Haberspirku. Mimo że cała miejscowość była przepełniona oddziałami wojska i policji — Henleinowi udało się po jednogodzinnym pobycie opuścić Falknov i udać się na terytorium Rzeszy.

BERLIN. Obserwując rozwój wypadków i nastrojów wobec Czechosłowacji, jasne jest, że miarodajne czynniki niemieckie, jak twierdzi prasa, zdecydowane są „przeciąć ten wrzód na organiźmie Europy" i zlikwidować ostatecznie źródło zatargu.

Przygrywka prasowa, prowadzona przez dni ostatnie, zmierza do przygotowania opinii nie tylko kraju, lecz i zagranicy.

Sobotnia prasa popołudniowa rzuca nadzwyczaj ostre hasła: „Precz z tym państwem czechosłowackim — pisze „Nachtausgabe" — jest ono bowiem ogniskiem niepokoju w Europie, w którym zagnieździł się bolszewizm. Byłoby dobrze, gdyby między Rzeszą a resztą mocarstw nastąpiło natychmiast porozumienie, oparte na tych przesłankach".

Bestialski defraudant - morderca

Zabił sobowtóra, aby zdobyć dowody osobiste

Przed kilkoma dniami w lesie bugajskim pod Piotrkowem znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny. Przy zabitym znaleziono kartkę tej treści: „Jestem Władysław Ignacy Pasernak poszukiwany przez policję m. Łodzi. Popełniłem samobójstwo".

Sprawa wyglądała dość tajemniczo. Przede wszystkim przy zabitym nie znaleziono broni, a poza tym kierunek strzału wskazywał raczej na morderstwo niż samobójstwo. Toteż policja wszczęła dochodzenie. Przede wszystkim stwierdzono, że Pasternak mieszkał w Łodzi przy ulicy Przejazd 51 i że pracował jako urzędnik w firmie piekarskiej. Zdefraudował tam ponad 1000 zł i znikł. Znaleziony trup w lesie pod Piotrkowem był pierwszym śladem po jego ucieczce. Ponieważ ustalono, że kartka znaleziona przy zwłokach była pisana przez niego, sądzono, że tajemnica zwłok została wyświetlona.

Nagle w ostatni czwartek w sprawie tej nastąpił sensacyjny zwrot. Na ulicach Łodzi zauważono osobnika łudząco podobnego do Pasternaka. Zatrzymano go więc i po wylegitymowaniu okazało się, że jest to rzeczywiście Pasternak.

W śledztwie śledczym Pasternak złożył niezwykłe sensacyjne zeznania. Po dokonaniu defraudacji uciekł z Łodzi i włóczył się po całej Polsce, przybierając różne nazwiska. W końcu chciał gdzieś się osiedlić i zdobyć jakieś dokumenty, aby zatrzeć ostatnie ślady swego istnienia.

Gdy przejeżdżał w okolicy Piorkowa i we wsi Maleniec poznał Zygmunta Jaskólskiego, który był bardzo podobny do niego, wpadł na szatański pomysł. Postanowił go zgładzić i przywłaszczyć sobie jego dokumenty.

Przedstawił się Jaskólskiemu jako leśniczy i obiecał wyrobić mu posadę. Gdy Jaskólski wyrobił sobie wszystkie niezbędne dokumenty, Pasternak wywabił go do lasu, gdzie go zamordował zabierając mu 300 zł. w gotówce i dokumenty osobiste. Następnie napisał kartkę, aby wprowadzić w błąd policję. Ohydny morderca przebywa w więzieniu.

Londyn nie jest zdecydowany

Długotrwałe narady bez wyników

LONDYN. Gabinet brytyjski obradował w sobotę przed południem i po południu.

5-godzinne narady gabinetowe nie doprowadziły do ostatecznej decyzji i sprawa stanowiska, jakie zajmie W. Brytania, pozostaje wciąż jeszcze otwarta.

W toku dyskusji zarysowały się zresztą rozmaite poglądy, świadczące o tym, że rząd brytyjski nie jest całkowicie jednolity, jeśli chodzi o decyzję dalszego postępowania.

Z jednej strony wysuwane być miały przez niektórych ministrów wątpliwości, czy słuszne jest aby W.Brytania przyjmowała na siebie jakiekolwiek nowe zobowiązania.

Takim nowym zobowiązaniem byłoby — zdaniem tych ministrów — zagwarantowanie neutralności Czechosłowacji.

Z drugiej strony kilku ministrów wysuwać miało zastrzeżenia co do zgody brytyjskiej na przyłączenie terytoriów obecnej Czechosłowacji do Niemiec.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobie.ę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artys.ę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

...Slaweta zgodził się na propozycję Hetmańskiego, udał się do jego domu, gdzie dokładnie wystudiował rolę Seweryna Poradzkiego.

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a komendant policji zawezwał telefonicznie do Zakoawy.

Poradzki udał się do biura, gdzie przyjął inspektora Puchałę.

„Poradzki" opowiedział szczegółowo, jak to go porwano, nie podając żadnych bliższych szczegółów. W końcu, gdy Puchała postawił mu pytanie, na które Slaweta Poradzki nie potrafił z miejsca udzielić odpowiedzi — „zemdlał".

Skąd mógł Puchała domyśleć się, że to jest tylko sprytny kawał byłego artysty Hieronima Slawety. „Poradzki" widząc, że nie może udzielić wyjaśnień, będąc zaskoczony pytaniami, na które nie liczył — zagrał scenę omdlenia.

A Puchała przyjął to za czystą monetę, zrozumiał, że Poradzki jest wyczerpany kilkugodzinnym przesłuchaniem. Rozumiał, jakim przeżyciem jest dla niego wspominanie tak strasznych przejść w życiu, przejść, które jeszcze nie wygasły i które obciążyły swym ciężarem jego świadomość. Po prostu, jest wymęczony i dlatego zemdlał...

„Poradzki" wiedział, że Puchała zrozumie to w podobny sposób. I to omdlenie przyszło mu z łatwością, gdy zauważył, że może wpaść w kłąb sprzeczności, że traci grunt pod nogami... Musi się uprzednio porozumieć z Hetman-Hetmańskim. Psiakrew! Zapomnieli omówić dokładnie ten szczegół z Uziembłą...

„Kawał" Slawety udał się więc znakomicie...

Powstał krzyk, harmider, szum... Poczęto go cucić...

Puchała szybko włożył swe papiery do teki. Czuł się jak gdyby winnym, i dlatego bardziej od innych krzątał się przy zemdlonym.

Zanim jednak przybył lekarz, wrócił już Poradzki do przytomności.

Zamglone oczy odzyskały naturalny blask. — Z wdzięcznością spoglądał wokoło, i cichym, stłumionym głosem powiedział:

— Niech pan o tym nie wspomina mojej żonie... Będzie bardzo zmartwiona i nie pozwoli mi więcej tu przychodzić... Czy aby prokurent do niej nie dzwonił?

— Ależ, oczywiście nie dzwoniłem — uspokaja go prokurent, który właśnie w tej chwili wszedł do gabinetu — Może pan dyrektor zechciałby pojechać do domu?

— Nie, oczekuję tutaj żony... Zaraz przyjedzie... Czuję się zupełnie dobrze, ale proszę ani słówkiem jej o tym nie wspominać...

— Dobrze, niech się pan uspokoi...

Powoli wyszli z gabinetu urzędnicy, którzy przybyli tu, by ratować kochanego szefa. Widząc, że Puchała zbiera się do wyjścia, zapytał go niby zmartwiony.

— Czy pan inspektor już odchodzi? Proszę, niech pan pozostanie jeszcze...

Puchała zaczekał, póki wszyscy wyszli, po czym powiedział:

— Porozumiem się z panem, panie dyrektorze, w przyszłym tygodniu...

— Zdaje się, że chodziło jeszcze o ustalenie kilku szczegółów?

— Nie, dziękuję — przerywa Puchała posłuchanie, by nie wymęczać go — Zresztą jeśli zajdzie potrzeba, przyjdę następnym razem...

— Bardzo proszę. Szkoda tylko, że sam wiem tak bardzo mało... Ach, głowa... Głowa mnie strasznie boli...

Poradzki pozostawił sobie furtkę, by innym razem znowu udać wyczerpanego człowieka.

— Mam nadzieję, że wróci pan jednak do zdrowia i przypomni sobie szereg szczegółów, które pozwolą nam ująć pańskich ciemiężców...

— Jestem w każdej chwili do pańskich usług...

— Dziękuję, dyrektorze i do widzenia — podał mu Puchała swą dłoń.

— Do widzenia, panie inspektorze — nie wstaje nawet „Poradzki", jak gdyby mocno osłabiony... Proszę tylko następnym razem także do biura... Bo w domu... Pragnę oszczędzić mojej żonie zmartwień...

— Rozumiem, panie dyrektorze i zawsze jestem do usług...

Inspektor Puchała zabrał się i poszedł. „Poradzki" zapalił papierosa, nerwowo połykał dym, pragnąc przemóc niepokój, który go nagle ogarnął. Wydawało mu się chwilami, że inspektor Puchała wie o nim wszystko, że gra z nim tak samo, jak on... Być może, połapał się... Ach, ten przeklęty Uziembło... Ten Hetman - Hetmański nie przewidział jednak szystkiego... Puchała wie za dużo... — Ten przeklęty Poradzki zdążył już im wiele rzeczy opowiedzieć...

A jeśli Franciszek Uziembło wróci i wypadnie z nim rozmawiać? Przecież wówczas był jeszcze Poradzki zupełnie przytomny... Powiedział Puchale wszystko to, co ten czytał w protokóle... A może wyda się cała gra?...

Slaweta - Poradzki staje się coraz bardziej niespokojny. Chciałby już pomówić o tym z Hetmańskim. Ale teraz jest to niemożliwe. Dopiero wieczorem będzie mógł pomówić z nim w oznaczonym miejscu...

Chcąc precz odgonić złe myśli, poczyna przeglądać różne dokumenty, które nie są mu już obce, bo Hetmański wyjaśnił mu szereg rzeczy.

Właśnie tu nad biurkiem z papierami zastała go żona Halina, gdy przybyła, by go zabrać ze sobą na obiad.

— A jednak pracujesz, Sewku? — zapytała, rada, że go w takim stanie zastała.

— Tak, Halusiu... Dobrze, żeś przyszła — ucałował jej dłoń. I Halina wzruszona przypomniała sobie pierwsze miesiące po ślubie, gdy ją tak często całował w dłoń.

— Czas na obiad, Sewku... Jak na początek dość się napracowałeś!

— A jednak praca robi mi dobrze... Tylko inspektor Puchała przeszkodził mi dzisiaj trochę...

— Ach, tak, zapomniałam zupełnie, był u ciebie dzisiaj...

Ale nie pytała go o nic, aczkolwiek przebieg przesłuchania bardzo ją ciekawił. Lekarz kazał unikać rozmów na ten temat.

— Może byśmy przespacerowali się dzisiaj? — zaproponowała Halina.

— Jeśli chcesz...

— Tak, jak ty wolisz...

Pani Halina była dumna z tego, że znowu liczy się z jej opinią, tak jak to było kiedyś...

W domu zastali już suto zastawiony stół z likierem i winem. Poradzki zajął oczywiście znowu główne miejsce, a z obu stron „jego" dzieci...

Zajadał z wielkim apetytem przypominając sobie słowa Hetmańskiego, że czeka go dostatnie życie...

A jednak jedna przepowiednia nie sprawdziła się: nie zaznał jeszcze spokoju i beztroski, którą mu Hetmański obiecał...

Nie wolno mu było ani na chwilę zapomnieć o tym, że gra...

Ta świadomość sprawiła, że nie mógł często spać w nocy, budził się w obawie, że wypowie coś nieostrożnie, że rzuci jakieś słowa, które go zdradzą...

Tego dnia prześladowała go myśl o Uziemble: zaraz po obiedzie zamiast położyć się i odpocząć, ubrał sie do wyjścia.

— Dokąd idziesz, Sewku? — zapytała go Halina.

— Do biura, kochanie... Oko pańskie konia tuczy, a interes był tak długo pozostawiony bez żadnej opieki...

— Ale nie odrazu, kochany, za ciężko tobie pierwszego dnia zabrać sie tak energicznie do roboty.

— Nie szkodzi, dziecko moje, przyzwyczaję się...

Wiedziała, że nie wolno się jemu przeciwstawiać.

Pozwoliła mu wyjść do biura. Tym razem nie odprowadziła go. Przekonała się, że sam trafia doskonale do biura.

Ale „Poradzki" nie pracował i spoglądał co chwila na zegarek, chcac wiedzieć, czy może już zadzwonić do Hetmańskiego...

I w końcu, gdy nadeszła oczekiwana godzina — wyszedł z biura. Wieczorem czuł się swobodniej na ulicy. Przybył na dworzec. Rozejrzał się wokoło...

I nie widząc nikogo wokoło, ktoby go śledził, wszedł szybko do jednej z kabin telefonicznych.

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

2.

— Jeśli pozostanie ci jeszcze trochę pieniędzy, nie krępuj się i powiedz nam o tym. Mamy tutaj dość naszych biednych i rozdzielimy je wśród nich.

Turmel przybrał obrażoną minę i odparł oschle:

— W jakim celu gracie tę komedię? Zapomniałem koperty z pieniędzmi w szatni i upominałem się o nią. Powiedziano mi, że jej nie znaleziono. Sprawa była więc dla mnie załatwiona i więcej o niej nie wspominałem. Dlaczego nie zwrócono mi wówczas? Dlaczego mnie okłamano? To brzydki kawał! Zawiadomię zaraz o tym Deschenela.

Również sekretarz zmienił z miejsca ton i nie tykając już posła, rzekł z powagą:

— Panie Turmel, właśnie przewodniczący Izby, pan Deschenel polecił mi, abym zapytał pana skąd do pana wzięła się ta suma. Niech pan nie zapomina, że teraz jest wojna.

— Jakim prawem pan mnie przesłuchuje? — odparł rozwścieczony Turmel — Co to pana obchodzi? Moje pieniądze należą do mnie i nikomu nie powinienem składać relacji. Nie ukradłem ich, to panu powinno wystarczyć!

— Czy nie podjął ich pan w Szwajcarii w czasie trwania tajnego posiedzenia? Niech pan mi wybaczy, drogi panie Turmel, ale nieprzyjaciel znów dowiedział się o tym, co było przedmiotem obrad. A zdrada jednego z nas przyniosła już nam wiele strat. Z tego względu proszę pana, Turmel, aby złożył pan wyjaśnienia. Nie oskarżam pana, ale jest konieczne, aby pan mi powiedział, kiedy i jak zarobił pan tę wielką sumę pieniędzy. A może pan ją gdzieś poprostu pożyczył.

— Dobrze — oświadczył oburzony Turmel — otrzyma pan wyjaśnienia, a w konsekwencji pan i przewodniczący Izby będziecie musieli mnie publicznie przeprosić.

Następnie Turmel zredagował następujące oświadczenie.

„Żądam zwrotu pieniędzy, które przechowywałem w mojej szafce. Zawsze przechowuje we wspomnianej szafce od 25.000 do 30.000 franków szwajcarskich. Sumy te są mi wypłacane przez przedsiębiorstwa francusko-szwajcarskie, których jestem doradcą prawnym. Obecnie robi się wyciąg operacji finansowych, za które wypłacono mi honoraria i jutro zostanie on mi doręczony. Zaraz po otrzymaniu go, przedłożę go panu.

„2) Nie ofiarowałem na szpital w Loudeac 50.000 franków. Ofiarowałem tylko łóżko, jak to robi wiele osób.

„3) Nigdy nie pisałem do Szwajcarii, aby mi udzielono pożyczki.

„4) Dałem mojej córce w posagu 50.000 franków. Stać mnie bowiem na to. Za sprzedaż swej kancelarii adwokackiej otrzymałem 70.000 franków i od dwudziestu lat zarabiam 20.000 franków rocznie.

„5) Nie mogłem udać się do Szwajcarii, aby sprzedać wyniki naszych tajnych obrad, które odbyły się w czerwcu 1917 roku. Można to z łatwością sprawdzić na moim paszporcie, na którym ostani stempel postawiony przy przekraczaniu granicy nosi datę z 10 maja.

„6) Z oburzeniem odpieram zarzuty, jakobym był zdrajcą ojczyzny!

7) Nie popełniłem samobójstwa, jak opowiadano sobie o tym i nie mam zamiaru tego uczynić".

Następnego dnia do kancelarii Izby nadszedł list od Turmela. Nie zawierał on niestety wyjaśnień przyrzeczonych poprzedniego dnia przez Turmela natomiast poseł dużo rozpisywał się na temat tego, jak trudno mu zdobyć z przedsiębiorstw, na które liczył, niezbędnych dokumentów, któreby potwierdziły jego niewinność.

„Przedsiębiorstwa te przerażone hałasem — kończył swój list — jaki narobiła prasa wokół tej śmiesznej sprawy, nie chcą rzucać się w oczy. i nie chcą mi wydać dokumentów". Jeszcze tego samego dnia zgłosił się w kancelarii i oświadczył:

—Muszę natychmiast udać się do Szwajcarii, aby stamtąd przywieźć szereg dokumentów, przed którymi uchylą czoła moi oskarżyciele.

Jeszcze dziś ruszam w drogę i wrócę w poniedziałek, a więc na dzień przed rozpoczęciem sesji jesiennej. Zależy mi bardzo na tym, ponieważ chcę się pokazać moim kolegom, i dowieść im, że wszystkie te oskarżenia są gołosłowne.

Kancelaria Izby jak i policja nie miały nic przeciwko życzeniu posła Turmela i pozwolono mu pojechać do Szwajcarii. Turmel zaś dotrzymał słowa, jeszcze tego wieczoru udał się na dworzec lioński i wsiadł w pociąg idący do Bellegarde. Nie zauważył tam mnie i dwóch inspektorów policji w cywilu. Otrzymaliśmy bowiem rozkaz, aby dotrzymać mu towarzystwa podczas podróży

Jak tylko pociąg przybył do Bellegarde, Turmel udał się do biura komisariatu specjalnego, trzymając w ręku paszport dyplomatyczny. Znalazł on bowiem sposób, aby regularnie zaopatrywać się w ten dokument, który w czasie wojny był jednym z poważniejszych akcesoriów wszystkich sfer szpiegowskich.

Komisarz przyjął go z wszystkimi honorami należnymi osobie posiadającej tego rodzaju dokument. Poprzedniej nocy otrzymał jednakże wyraźnie instrukcje z Paryża dotyczące osoby Termela. Z tego względu uważnie obejrzał paszport i oświadczył:

— Bardzo mi przykro panie pośle, ale nie będę pana mógł przepuścić przez granicę Pański paszport jest nieważny.

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Niemcy przewidywali zwycięstwo
nad reprezentacją piłkarską Polski

KAMIENICA. Polska reprezentacja piłkarska przybyła do Kamienicy wskutek opóźnienia w Katowicach z przeszło 2-godzinnem opóźnieniem.

Na dworcu Polacy powitani zostali przez specjalnego wysłannika niemieckiego związku piłkarskiego dr. Xandrego z Berlina, zastępcę nadburmistrza oraz licznych przedstawicieli saksońskich władz sportowych.

Na dworcu zjawiła się również specjalna delegacja kolonii polskiej. Piłkarzom polskim zgotowano serdeczną owację z ramienia konsulatu R. P. w Lipsku powitał przybyłych specjalny delegat p. Witkowski.

Przed południem piłkarze polscy zwiedzali miasto, a następnie odbyli wycieczkę autokarem do zamku Augustusburg.

* * *

Wszystkie gazety niemieckie przepełnione są wiadomościami o meczu Polska — Niemcy. Prasa w Kamienicy poświęca spotkaniu całe stronnice, bogato ilustrowane podobiznami piłkarzy polskich i niemieckich.

Zainteresowanie w mieście jest kolosalne. Od paru dni w Kamienicy o niczym innym nie mówi się tak wiele, jak o spotkaniu Polska — Niemcy, miejscowe gazety zamieściły w sobotę liczne wywiady z kierownikami polskiej ekspedycji, płk. Pichetą i kapitanem związkowym Kałużą. Na ogół w Kamienicy panuje przekonanie, że mecz wygrają Niemcy. Prasa najczęściej wymienia wynik 4:2 dla gospodarzy.

Dzienniki piszą, że Niemcy nie bez obaw stają do zawodów w Kamienicy. Polscy piłkarze sprawiali Niemcom zawsze jak najwięcej kłopotu.

Aby pokonać silną jedenastkę polską, niemiecka drużyna będzie musiała rozwinąć wszystkie swoje umiejętności, zarówno techniczne, jak i taktyczne.

Reprezentacja piłkarska Polski



Roderich Menzel
nie wystąpi już w barwach Czechosłowacji

Niemieckie biuro informacyjne donosi z Meranu, że znany tenisista niemiecki, zamieszkały w Czechosłowacji, Roderich Menzel, który miał w sobotę startować wraz z Czechem Cejnarem w grze podwójnej o puchar Mussoliniego, , wycofał się z zawodów, oświadczając, że więcej w barwach Czechosłowacji nie wystąpi.

Należy zaznaczyć, że Menzel zdobył ostatnio mistrzostwo Niemców sudeckich i od kilku miesięcy przebywał już na terenie Rzeszy!

NIEspodziewana porażka garb.

W sobotę odbył się w Krakowie mecz piłkarski na dochód K. O. Z. P. N. pomiędzy Garbarnią i Makabi. Niespodziewane zwycięstwo odniosła Makabi w stosunku 2:1 (1:1).

Kronika zagraniczna

BIAŁOGRÓD. Na zaproszenie Komitetu organizacyjnego igrzysk bałkańskich przybył do Białogrodu hr. Adam Zamoyski, prezes Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej.

Hr. Zamoyski, jako gość komitetu organizacyjnego, weźmie udział we wszystkich uroczystościach, związanych z igrzyskami bałkańskimi w Białogrodzie.

MERAN. W ćwierćfinałach międzynarodowego turnieju tenisowego w Meranie Cejnar pokonał Kho Sin Kie 6:2, 7:5, a Gabory wyeliminował Ellmera 6:3, 3:6, 6:4.

HELSINGFORS. Fiński komitet organizacyjny igrzysk olimpijskich 1940 roku dokonał wyboru znaczka olimpijskiego.

Wybór padł na projekt malarza Soederstöma. Projekt przedstawia zorzę północną, wyłaniającą się z poza ciemnej skały granitu i oświetlającą pięć olimpijskich kół.

BERLIN. W dniu 9 października na terenie Niemiec odbędzie się międzynarodowy mecz piłki rowerowej Francja — Niemcy.

PARYŻ. Międzynarodowa automobilowa komisja sportowa uchwaliła w swoim czasie, że tytuł automobilowego mistrza Europy przyznawany będzie na podstawie wyników, uzyskanych w następujących czterech wyścigach o Grand Prix: Niemiec, Francji, Szwajcarii i Włoch.

W r. b. na zasadzie wyżej określonej tytuł mistrza Europy przyznany został znakomitemu kierowcy niemieckiemu Caracciolla. (

SZTOKHOLM. W dniu 2 października w Sztokholmie odbędzie się międzypaństwowy mecz piłki nożnej Szwecja — Norwegia.

HELSINGFORS. Fiński komitet olimpijski zaangażował niemca Klingerberga, technicznego organizatora igrzysk olimpijskich w Berlinie 1935 r. w tym samym charakterze dla prac przygotowawczych do igrzysk w Helsingforsie.

Skład reprezentancji Polski
na mecz zapaśniczy z Włochami

Na mecz zapaśniczy Polska — Włochy, który odbędzie się dnia 2 października w Poznaniu, ustalony został następujący skład reprezentacji polskiej: !

Waga kogucia — Rokita (Warsza).
Piórkowa — Marczok (Śl.).
Lekka — Świętosławski (Warszawa).
Półśrednia — Szajewski (Warszawa).
Średnia — Kryszmalski (Śl.)
Półciężka — Jakubowski (Łódź).

Odwołany mecz przez Węgrów

BUDAPESZT. Mecz piłkarski Czecho-Słowacja — Węgry wyznaczony na niedzielę 18 b. m., który miał mieć miejsce w Pradze, został w sobotę po południu odwołany przez Węgrów.

Węgierskie Ministerstwo Spr. Zagranicznych nakazało natychmiastowy powrót znajdującej się w drodze drużyny węgierskiej, którą zawiadomiono telegraficznie.

Depeszę węgierscy piłkarze otrzymali w Böhmisch - Tribau

Mistrzostwa Europy

WIEDEŃ. W sobotę nastąpiło otwarcie lekkoatletycznych mistrzostw Europy pań.

Pierwszego dnia Polki zdobyły tylko jedno pierwsze miejsce przez Walasiewiczównę na 100 metrów. W skoku w dal przykrą niespodzianką było dopiero drugie miejsce Polki. W kuli Flakowiczówna zajęła trzecie miejsce, przy czym w walce o pierwsze miejsce Niemka Schroeder niespodziewanie pokonała Mauermayer Cejdzikowa i Kałużowa odpadły w eliminacjach na 100 metrów.

Jędrzejewska zmieniła plany

Jędrzejowska, która miała w sobotę opuścić Amerykę na pokładzie Europy, w ostatniej chwili przed odjazdem zmieniła plany i zgodziła się startować na turnieju w Cleveland. Do Polski Jędrzejowska wyjedzie definitywnie w środę na „Quen Mary”.

Ossendarp znów wygrywa
Tym razem na zawodach w Oslo

OSLO. W drugim dniu wielkich międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Oslo, w obecności ponad 10-ciu tysięcy widzów padły wyniki:

200 m. — 1) Ossendarp (Holandia) 21,2 sek. 2) Tammisto (Fin) 21, sek. 3) Pennington (Anglia) 1:53,3.

800 m. — 1) Leveque (Francja) 1:52,6 min., 2) Bouman (Hol.) 1:53,1, 3) Collier (Anglia) 1:53,3.

3.000 m. — 1) Jonsson (Szwecja) 8:28,4m in, 2) Emery (Anglia) 8:29,6, 3) Messner (Fr.) 8:32,6 min.

200 m. płotki: 1) Andree (Fr.) 25,9 sek.

4 x 200 m. — 1) Holandia 1:32,9 min., 2) Norwegia 1:35 m., 3) Anglia 1:35 m.

Oszczep: 1) Nikkanen (Fin.) 69,10 mtr.

Kula — 1) Kreek (Est.) 15,66 mtr.

W dal — Hansen (Norw.) 721 mtr.

O minionym sezonie pływackim
uwagi jednego z najstarszych działaczy

W ostanim numerze „Sportu Wodnego” ukazał się artykuł jednego z najstarszych działaczy pływackich, który bilansując ubiegły sezon pływacki, pisze:

„Więcej jeszcze optymizmu przynoszą nam nazwiska nowe, które pojawiły się bądź przed rokiem, bądź w tym sezonie zupełnie niespodziewanie wypłynęły. Taka Bellówna, Kummant, Bojowy, Marchlewski i tylu innych, każdy jest w pewnym stopniu rewelacją, każdy z nich byłby mistrzem Polski przed kilku laty. Dotychczas przyzwyczailiśmy się, że z roku na rok, powtarzały się regularnie te same nazwiska, a zaledwie po parę nowych wpływało w każdym sezonie. Zdarzało się, że cały rok minął bez żadnego nowego talentu na horyzoncie.

Rok 1938 przynosi nam za to taką infrację nowych nazwisk, iż trudno się już w nich orientować.

Dla wyrobienia u naszych pływaków poczucia własnej wartości, tego niezbędnego czynnika zwycięstwa, niezmiernie doniosłe znaczenie mieć musi mecz z Finlandią, mecz wygrany, mimo, że zdołališm ywystawić drużynę reprezentacyjną osłabioną. Choć Finlandia nie jest w pływaniu potęgą na skalę międzynarodową — zwycięstwo nasze ma wielką wymowę. Obojetne jest w tej chwili, jak wyglądaliby Finnowie w obliczu Amerykan czy Japończyków. Ciekawe jest zaś to, iż przeciwnik który papierowo był bardzo groźny dla reprezentacji Polski w pełnym składzie, musiał ulec drużynie odmłodzonej.

Ten triumf — tym cenniejszy iż jest to pierwsze od roku 1930 nasze zwycięstwo w spotkaniu międzypaństwowym, a drugie od chwili powstania sportu pływackiego w Polsce — powinno być dla nas punktem zwrotnym. Musi ono rozbudzić w nas wiarę w nasze siły, zrodzić ufność w skuteczność naszego wysiłku. Czas przepędzić tych pesymistów, którzy każdą imprezę pływacką międzynarodową skazują z góry na niepowodzenie.

Umieliśmy zwyciężyć Finlandię przy pomocy młodych zawodników potrafimy zwyciężyć silniejszego przeciwnika, gdy odmłodzone nasze szeregi zasilą raz jeszcze tacy zawodnicy jak Karliczek i Bocheński.

Chmielewski musi pauzować
spowodu kontuzji oka

Donosi nam Zbyszko Cyganiewicz, że Henryk Chmielewski po ostatniej walce z murzynem Brandonem musi pauzować w ciągu kilku tygodni. W czasie wspomnianej walki murzyn uderzył Polaka kilkakrotnie głową w twarz, dążąc do zwarcia. W rezultacie Chmielewski ma przeciętą skórę nad oczami.

Bokser polski otrzymał ostatnio zaproszenia na stoczenie walk w Ameryce Południowej i w Australii.

Wpadł pod samochód
nieostrożny rowerzysta

W godzinach wieczorowych na ul. Grochowskiej w Warszawie jadący rowerem Marian Gawiszek, ślusarz, zam. przy ul. Targowej nr 17, skręcił nagle w lewo i wpadł pod samochód ciężarowy, naładowany benzyną, prowadzony przez Jana Rękawa zamieszkałego w Garwolinie przy ul. Przechodniej nr 1.

Kierowca w ostatniej chwili począł hamować, nie zdążył jednak i przycisnął rowerzystę lewym skrzydłem do budki telefonicznej. Gawiszek doznał zmiażdżenia lewej stopy oraz ogólnych obrażeń. Rower został rozbity, samochód częściowo uszkodzony.

Lekarz Pogotowia Ratunkowego przewiózł rannego od szp. Przem. Pańskiego.

Krwawe porachunki

Na rogu ul. Górczewskiej i Płockiej, w Warszawie nieznany sprawca ugodził nożem 27-letniego Henryka Włodarczyka, blacharza, (Płocka 40). Otrzymał on dwie rany cięte lewego ramienia i okolicy kości krzyżowej.

Włodarczyka, który był pijany, opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala na Czystem.

Nożowiec zbiegł.

Przemysłowiec zwolniony z aresztu

Głośna w ostatnich dniach sprawa aresztowania przemysłowca, Jakuba Krajkemana, przyjęła przewidywany obrót.

Po nadejściu akt sprawy z Gdańska, władze sądowe doszły do wniosku, że brak jest podstaw do dalszego przetrzymywania Krajkemana w areszcie, wobec czego został on wczoraj o godz. 17-ej zwolniony.

Frontem do Morza!

Francja jest niezadowolona
ze stanowiska, zajętego przez rząd praski

PARYŻ. Koła polityczne i prasa paryska z najwyższym zainteresowaniem oczekują na wieści z Londynu o wyniku podróży Chamberlaina.

Zarówno koła polityczne, jak i prasa oceniają sytuację na ogół spokojnie, uważając, że cały zatarg da się załatwić w sposób pokojowy. Pewne obawy panują jedynie co do dalszego rozwoju sytuacji w kraju sudeckim, gdzie wrzenie dotychczas nie wygasło.

Stanowisko rządu czeskiego zaczyna budzić w Paryżu stopniowo coraz większe niezadowolenie. Wiadomość o wydaniu przez prokuratorię czeską nakazu aresztowania Henlaina została przyjęta w Paryżu z niechęcią, jako formalistyczna próba załatwienia wielkich zagadnień politycznych.

Wiadomość o dalszym powoływaniu rezerwistów wywołała również niechęć kół francuskich, które zasadniczo byłyby skłonne do akceptowania dziś każdego rozwiązania, które byłoby rozwiązaniem pokojowym.

W kołach politycznych Paryża oczekują z godziny na godzinę oficjalnej wiadomości, zapowiadającej wyjazd premiera Daladier i min. Bonnet do Londynu dla przeprowadzenia ostatecznych rozmów z premierem Chamberlainem, od których to rozmów zależna będzie całkowicie dalsza taktyka czechofilskich dzienników.

Jeden z najbardziej dotychczas czechofilskich dzienników „Journal des Debats" w artykule swym w dalszym ciągu podkreśla konieczność całkowitego dostosowania się polityki francuskiej do stanowiska, jakie zajmie Londyn.

Rozruchy chłopskie na Ukrainie
przybierają coraz szersze rozmiary

MOSKWA. Rozruchy chłopskie wybuchłe ostatnio w Kijowszczyźnie i na Podolu przerzuciły się na Ukrainę lewobrzeżną, wywołując szczególnie groźne fermenty w obwodach połtawskim i woroszyłowgradzkim (dawniej ługańskim).

Celem stłumienia ich władze sowieckie wydały szereg nadzwyczajnych zarządzeń. W okręgu woroszyłowgradzkim pod pozorem organizacji masowych ćwiczeń wojskowych wśród ludności cywilnej, ściągnięto również znaczne posiłki wojsk specjalnych ludowego komisariatu spraw zagranicznych. W akcji tej biorą udział również czołgi.

Znamiennym jest, że w czynnych wystąpieniach przeciwko władzy sowieckiej bierze udział nie tylko ludność chłopska, lecz również robotnicy zatrudnieni w kopalniach węgla.

W Woroszyłowgradzie urzęduje specjalny trybunał wojskowy, który rozpatruje sprawy aresztowanych ostatnio opozycjonistów, oskarżonych o wzniecanie rozruchów.

Nieletni morderca
skazany na zamknięcie w zakładzie poprawczym

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał sprawę młodocianego zabójcy przez nieostrożność.

Ławę oskarżonych zajął 15-toletni Janusz Owczarek, karany zresztą już za drobną kradzież wiejską.

Owczarek zamieszkiwał wraz z matką i rodzeństwem. Pewnego dnia do Owczarków przyszedł z wizytą siostrzeniec, 17-toletni Michał Tworek.

Starszy z Owczarków pokazał kuzynowi świeżo nabyty flower Flower ten znalazł się później na stole. Janusz Owczarek wziął broń do ręki i zmierzył się w kierunku Tworka. Padł strzał. Ugodzony w głowę z bliskiej odległości młodzieniec na miejscu wyzionął ducha.

Nieletniego zabójcę pociągnięto do odpowiedzialności za nieostrożne spowodowanie śmierci.

Jedynymi świadkami wypadku byli brat i siostra oskarżonego. Powołani w charakterze świadków odmówili jednak zeznań i zachodziła w ten sposób trudność ustalenia, czy strzał został oddany celowo czy też na stąpił niespodziewanie.

Sąd Okręgowy skazał Owczarka na zamknięcie w zakładzie poprawczym, zawieszając wykonanie tej kary do czasu dojścia do pełnoletności skazanego, którego oddano na ten czas pod dozór odpowiedzialny matki.



Zranił sztyletem 23 przechodniów
w przystępie szału

BOMBAJ. W śródmieściu Bombaju pojawił się mężczyzna z plemienia Gurków (zamieszkujących księstwo Nepalu), który w napadzie szału (amok) poranił ciężko sztyletem 23 przechodniów. Szaleniec, który liczył lat 60, zmarł wkrótce od ran, zadanych mu przez wzburzonych przechodniów.

Stosownie do układu brytyjskiego z księstwem Nepalu, mieszkańcy tego księstwa mogą nosić broń białą bez zezwolenia. Według tradycji, istniejącej wśród Gurków, mężczyzna tego plemienia wyciągając sztylet z pochwy, nie może go włożyć z powrotem bez zadania ran. Często Gurkowie gdy nie mogą ranić swych nieprzyjaciół, chowają sztylet do pochwy, kalecząc się lekko w rękę.

Skradł rower i umykał
ale mu się to nie udało

W dniu wczorajszym do biura przy ul. Rymarskiej 6, w Warszawie, przyjechał rowerem goniec, Czesław Łebel (Łużycka 1) Gdy po załatwieniu sprawy wyszedł, zauważył jakiegoś osobnika, który szybko odjeżdżał na jego rowerze.

Na krzyk poszkodowanego nadbiegł policjant, który wskoczył do przejeżdżającej taksówki i zaczął ścigać złodzieja. Rowerzysta, uciekał w Tłomackie następnie Bielańską do Placu Teatralnego i z powrotem w Senatorską do pl. Bankowego. Do pościgu przyłączyli się i inni rowerzyści oraz szoferzy.

Wreszcie na pl. Bankowym przy skwerku złodziej wjechał na chodnik i tu został przez przechodniów zatrzymany. Nadbiegły policjant przeprowadził go do komisariatu. Zatrzymanym okazał się zawodowy złodziej rowerowy Berek Grynfeld (Miła 41).

W czasie przeprowadzonego dochodzenia, ujawniono w mieszkaniu Grynfelda skład skradzionych rowerów. Znaleziono mianowicie wiele ram i innych części rowerowych, które po odpowiednich przeróbkach zostawały sprzedawane.

Rząd węgierski dziękuje
Mussoliniemu za obronę mniejszości węgierskiej

RZYM. Minister Spr. Zagr. hr. Ciano przyjął wczoraj ministra pełnomocnego Węgier barona Villani, który prosił o wyrażenie Mussoliniemu wdzięczności rządu węgierskiego za stanowisko Włoch wobec mniejszości węgierskiej w Czechosłowacji.

Następnie min. Ciano przyjął kolejno charge d'affaires W. Brytanii i ambasadora japońskiego. Rozmowy obu dyplomatęw z hr. Ciano nosiły charakter informacyjny.

Skład skradzionych rzeczy
wykryła rewizja u znanej paserki

Nocy ubiegłej do mieszkania znanej paserki Basi Rundberg (Warszawa, Solec 71) wkroczyli wywiadowcy i policja mundurowa.

Po przeprowadzonej drobiazgowej rewizji ujawniono wiele przedmiotów pochodzących z kradzieży, oraz zastano dwu znanych i poszukiwanych złodziei, Antoniego Rozmanowskiego i Wolfa Atlasa.

Rzeczy skonfiskowano złodziei i paserkę zatrzymano.

Żeruje na ofiarności
bezczelny wydrwigrosz

Północna dzielnica Warszawy co pewien czas nawiedzana jest przez różnego rodzaju oszustów Ostatnio do mieszkań i firm po ważniejszych obywateli zgłasza się jakiś osobnik, przedstawia różne dokumenty, oświadcza, że jest uciekinierem i że ma już wszelkie formalności pozałatwia ne brak mu tylko na podróż. W wielu wypadkach, przekonani wymową i prezencją przybysza, kupcy dają się nabrać i ofiarują mu nieraz dość poważne kwoty.

Okazuje się jednak, że jest to zwykły oszust, który w ten sposób nabrał już wiele osób. Zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania.

Wyłudził pieniądze
a ożenił się z inną

31-letnia Maria Lenartówna., (Warszawa, Widok 17), pracownica dom., poznała przed dwoma laty Henryka Barkońskiego (Czapelska 30). W grudniu r. ub. oświadczył się on o jej rękę. Od tej pory Barkoński już jako narzeczony, zaczął wyłudzać mniejsze lub większe sumy pieniędzy, rzekomo na urządzenie mieszkania i inne sprawy, związane ze ślubem. W ten sposób wyłudził on od naiwnej panny 500 zł, które miała zaoszczędzone w P.K.O.

W tych dniach, wobec tego, że B. bywał już b. rzadkim gościem, Lenartówna przeprowadziła wywiad na własną rękę i dowiedziała się, że „narzeczony" zaledwie przed miesiącem poślubił inną pannę.

Wobec powyższego, poszkodowana zameldowała o powyższym władzom policyjno - śledczym, które zajęły się odszukaniem oszusta matrymonialnego.

Niezwykły napad
na 50-letnią wieśniaczkę

Terenem niezwykłego zuchwałego napadu rabunkowego był las pod Gromnikiem (pow. tarnowskiego), którego ofiarą padła 50-letnia wieśniaczka z Gromnika Waleria Gisek.

Gdy Waleria Gisek przechodziła lasem w godzinach rannych z zarośli wypadł młody osobnik, który zarzuciwszy jej upleciony ze słomy powróz na oczy i przytrzymując ją silnie z tyłu, żądał wydania pieniędzy Gdy wieśniaczka odmówiła temu żądaniu, napastnik przystąpił do przeprowadzenia rewizji osobistej i wyciągnął kobiecie z za koszuli chusteczkę z bilonem a następnie znikł w zaroślach.

Waleria Gisek po przybyciu do Gromnika zawiadomiła policję o napadzie, która natychmiast wszczęła dochodzenie. Dzięki śladom bosych nóg na rozmiękłym gruncie szybko natrafiono na ślad napastnika, którym okazał się 12-letni uczeń szkoły powszechnej w Gromniku, Julian Słowik. Zatrzymany opryszek z początku nie przyznawał się do winy, gdy mu jednak pokazano dowody przyznał się do dokonania rabunku, oświadczając, że chusteczkę wrzucił do wody, a za zrabowane pieniądze kupił latarkę elektryczną, łakocie i wódkę. Wódką i łakociami poczęstował kolegów, wracając ze szkoły.

Młodociany opryszek był już poprzednio przytrzymany przez policję za przestępstwa natury kryminalnej i został przez sąd oddany pod ściślejszy nadzór rodzicielski, który jak wykazuje ostatni napad, nie przyczynił się do poprawy młodocianego przestępcy.



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że on rzeczywiście zabił Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Powoli u Biernackich zapomniano o zabójstwie Józefa i coraz częściej mówiło się o zbliżającej się wojnie. Pewnego wieczora, gdy cała rodzina siedziała przy stole, powietrze rozdarł ogłuszający huk.

Huk był tak wstrząsający i ogłuszający, że Wanda przeraźliwie krzyknęła i ujęła się rękoma za głowę. Stara Biernacka zerwała się z miejsca i zawołała, załamując dłonie:

— Jezu kochany, świat się zawala!

Sąsiad Biernackich tak się przeraził, że zbladł śmiertelnie i przez chwilę siedział na krześle jak skamieniały.

Tylko Tomasz Biernacki nie został wytrącony z równowagi.

— To piorun! — oświadczył ze spokojem.

— Też mi pomysł! — oświadczyła Biernacka. — Z pewnością zwaliło się dziesięć domów, a ty mówisz o piorunie!

Wszyscy poza Wandą, która jeszcze nie zdołała otrząsnąć się z wrażenia, podbiegli do okna, aby zobaczyć co się stało.

Ale zaraz drugi jeszcze potężniejszy huk rozdarł powietrze. Wszyscy troje odskoczyli od okna przerażeni śmiertelnie.

— Panienko Przenajświętsza!... Musiało się stać coś strasznego! — zawodziła Biernacka, załamując ręce — Patrzcie, patrzcie — zawołała nagle, wskazując na okno — Pożar... Pali się... Jaka wielka łuna na niebie!

Biernacki chciał podejść do okna, ale żona chwyciła go za połę marynarki i zawołała:

— Nie dochodź do okna, Tomku. Szyby mogą jeszcze pęknąć...

Biernacki posłuchał rady żony. Zatrzymał się w pewnej odległości od okna i uniósł głowę do góry. Niebo było oblane szkarłatno - czerwoną łuną, w dali zaś za dachami domów czerwień ta była jaśniejsza.

— Gdzieś się pali! — odezwał się w końcu Biernacki — Musi to być straszny pożar...

Następnego dnia Biernacki udał się do swego stałego klienta Barlickiego, aby odnieść zamówione zamki do szaf i usłyszał jak czeladnik Barlickiego, młodzieniec o jasnych, sumiastych wąsach oświadczył:

— Wczoraj wieczorem zostało wysadzonych w powietrze kilka większych składów w Cytadeli Warszawskiej. Moskal kradł na potęgę i teraz oficerowie, którzy obłowili się na tych kradzieżach, w obawie przed kontrolą, jaka może nastąpić w związku ze zbliżającą się wojną, wysadzili w powietrze składy. Niech teraz ktoś potrafi udowodnić im, że kradli! Sprytne bestie, co?

— Czy naprawdę wybuchnie wojna? — zapytał czeladnika Biernacki.

— Wojna jest nieunikniona! — rzekł czeladnik tonem jak gdyby był specjalistą w tych sprawach. Car musi się ująć za Serbami... A czy Niemiec będzie wówczas milczał?... Carowi zaś przyjdzie z pomocą Francja... Nie będziemy więc mieli zwykłej wojny, ale wojnę światową...

— Światowa? — zdziwił się Biernacki i obrzucił czeladnika takim spojrzeniem, jak gdyby chciał rzec: „zdaje mi się, bracie, że nie wiesz co mówisz" — Po raz pierwszy w życiu słyszę o czymś podobnym... Wiem, że była turecka wojna, japońska wojna, ale o wojnie światowej słyszę po raz pierwszy... Co to takiego?

— No, wojna światowa... Czy nie rozumie pan po polsku?...

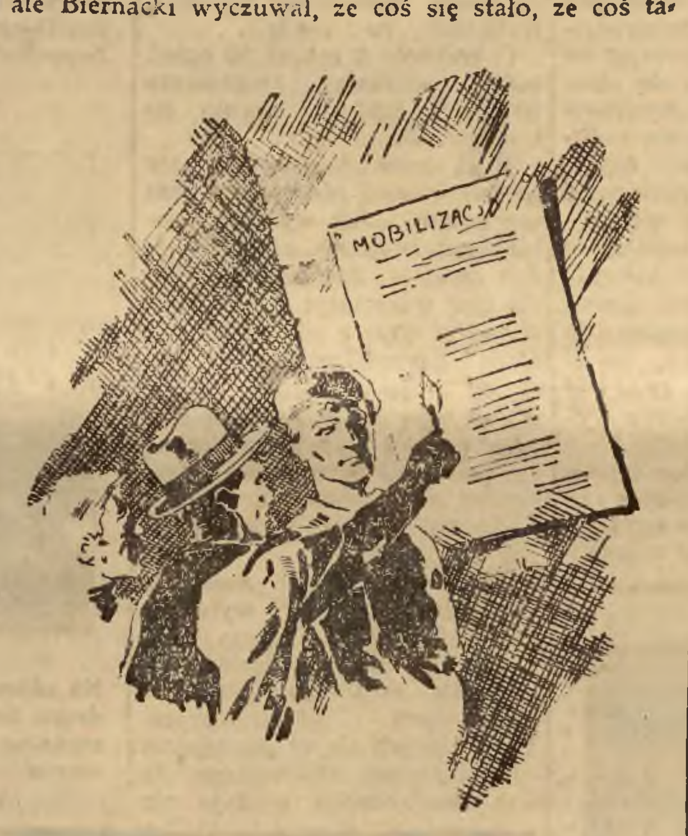
W drodze powrotnej do domu, Biernacki ciągle jeszcze myślał o tym, co mu powiedział czeladnik Barlickiego.

— A więc będzie to nowy rodzaj wojny, wojna światowa... — doszedł w końcu do wniosku.

Ulice były, jak zwykle o tej porze, ożywione, ludzie tłoczyli się na chodnikach, przepychając się łokciami. Koła naładowanych wozów głucho jęczały. Dorożkarze i woźnice wydawali przeciągłe okrzyki, a tramwaje gniewnie dzwoniły.

Upał jak nażarta, wielka bestia rozpostarł się na ulicy. Nie było wprost czym oddychać. Ludzie wachlowali się chusteczkami i ocierali sobie pot z czoła.

Ulica wyglądała tak jak wczoraj i przedwczoraj, ale Biernacki wyczuwał, że coś się stało, że coś tajemniczego przeciska się poprzez tłumy przechodniów.



Przed plakatami roiło się od ludzi, którzy starali się je odczytać, mimo panujących ciemności.

Ludzie chodzili, czytając gazety, tu i owdzie zbierały się przed sklepami grupki ludzi i rozmawiali przytłumionym głosem. Do uszu Biernackiego dolatywały słowa, jak: „wojna... cytadela... Niemiec... Austriak... Serb..."

Biernacki zatrzymał się przy jednej z takich grupek i usłyszał jak pewien jegomość o złotej grubej dewizce, zwisającej mu z kamizelki, opowiadał o wczorajszym wybuchu w Cytadeli:

— Mieszkam na Bonifraterskiej z frontu. Okna moje wychodzą na Plac Broni... W pierwszej chwili myślałem, że nadszedł koniec świata... Nagle w powietrzu zaczęły latać słupy ognia... Cytadela stała w płomieniach... Kozacy pędzili we wszystkich kierunkach na swych koniach. Powstała panika nie do opisania, rozlegały się, mrożące krew w żyłach, okrzyki, i nagle znów trrrrrrach... nastąpił drugi wybuch, jeszcze gwałtowniejszy niż pierwszy... Żona mi zemdlała ze strachu... Dzieci popłakały się żałośnie; nie wiedziałem jak sobie dać radę z tym wszystkim...

Biernacki oddalił się. Pomyślał, że gdyby żył jego syn, Józef, to by wszystkiego się dowiedział od niego. Józef czytał przecież kilka gazet codziennie i chodził na jakieś tam odczyty...

— O gdyby Józef żył, wszystko byłoby inaczej... — przemknęło mu przez myśl.

Przez kilka chwil Biernacki był myślami przy swym zabitym Józku. Uczuł bolesny ucisk w sercu, gdy sobie przypomniał ten straszny moment, kiedy stał nad zwłokami syna w prosektorium.

Ale zaraz pierzchły przykre myśli o Józefie. — O jego uszy znów bowiem obiły się słowa „wojna... Cytadela... Austria"... i jego umysł znów zaprzątnęły aktualne sprawy... A gdy wrócił do domu, rzekł zasapany:

— Będziemy mieli wojnę... To jest już pewne!

Następnego dnia o uszy Biernackiego obiło się nowe słowo, mianowicie mobilizacja.

Przybiegł zasapany do domu i oświadczył:

— Mówią o mobilizacji — a sądząc, że ani jego żona, ani Wanda nie wiedzą co oznacza to słowo, wyjaśnił: — wezmą do wojska wszystkie roczniki...

— Co mówisz?! — zawołała stara Biernacka — Wezmą więc do wojska również Jędrka, syna mojej siostry Marii?

— Słyszycie przecież, że wszystkich wezmą, nie zrobią dla niego wyjątku.

Po kilku dniach, pewnego ciepłego wieczoru letniego wpadła do Biernackich sąsiadka i załamawszy ręce, zawołała:

— Jezu kochany, już biorą... wiszą plakaty na ulicach...

— Kto bierze? Kogo biorą? — zapytała zaniepokojona Biernacka.

— No, ogłoszono już mobilizację... Wywiesili na murach plakaty... Kochana pani Biernacka, czy wie pani, co się dzieje na ulicy?... Mój Antek ma czerwony bilet, o rany Boskie!...

— A więc wywieszono plakaty o tym, że biorą do wojska? — zapytał Biernacki — Czy pani je widziała?

— Rozumie się, że widziałam... — obruszyła się sąsiadka — ludzie tłoczą się przed nimi i czytają... Ulice roją się od ludzi...

Biernacki naciągnął marynarkę i zeszedł na dół.

O, teraz Chłodna ulica, na której Tomasz Biernacki mieszkał dwadzieścia sześć lat, wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Biernacki nie poznawał jej.

Na murach wisiały olbrzymie czerwone plakaty, które faktycznie zapowiadały, że na świecie ma się rozpętać krwawa rzeź, że wkrótce cała Europa zostanie zalana morzem krwi i łez... Przed plakatami roiło się od ludzi, którzy starali się je odczytać, mimo panujących ciemności. Zapalono zapałki i latarki elektryczne, aby cośkolwiek ujrzeć, ponieważ lampy gazowe słabo oświetlały czerwone plakaty, z których, zdawało się, już broczyła krew...

Biernacki przecisnął się przez tłum ludzi, wyciągnął z kieszeni okulary i nałożywszy je na oczy, starał się odczytać plakat.

Jakaś kobieta o rozczochranych włosach i zapłakanych oczach zwróciła się do elegancko ubranego młodzieńca i głosem pełnym lęku, zapytała:

— Czy mój syn też będzie musiał pójść? Proszę niech pan mi powie!

— Wszyscy będą musieli iść — odparł młodzieniec pewnym siebie głosem.

— Ma czerwony bilet, ale jeszcze nie służył, Jezu kochany, przecież on nas utrzymuje, co zrobimy bez niego? — zawołała głosem pełnym rozpaczy kobieta, załamując ręce.

Oto do stojących przed plakatem podeszła młoda, ładna kobieta i poprosiła pewnego starszego pana, aby przeczytał jej co pisze na plakacie.

— Niech pan czyta na głos, abyśmy również usłyszeli — odezwali się ci co stali w dalszych szeregach i nie mogli przecisnąć się do plakatu...

— Panowie, pozwólcie podejść temu panu bliżej, nie zasłaniajcie, to nam wszystkim przeczyta — zawołały jednocześnie dwie kobiety.

Starszy mężczyzna, w okularach nie dał się długo prosić. Stanął tuż przy plakacie, zapalił zapałkę i zaczął czytać na głos:

(Dalszy ciąg jutro)

Zwycięską walkę z szalejącym ogniem

stoczyła w osadzie podstołecznej warszawska straż ogniowa

Około godziny 12 w nocy wy**buchł** groźny pożar w osa**dzie** Nowy Wawrzyszew, gmi**ny** Młociny pod Warszawą.

Ponieważ ogień spustoszył i **zniszczył** doszczętnie dwa do**my i z** wielkim trudem tylko **zdołano** opanować szalejące pło**mienie**, które zagrażały w wiel**kim** stopniu sąsiednim zabudo**waniom**, współpracownik nasz **udał** się niezwłocznie na miej**sce** wypadku, aby zebrać do**kładne** szczegóły katastrofy.

Podajemy jego relację.

UKAZANIE SIĘ PŁOMIENI.

Mniej więcej w samym środ**ku** osady Wawrzyszew znajdu**je się** dość duży dom, w któ**rym** mieścił się zakład stolars**ki**, będący własnością Adama **Bendycha**.

Gdy cała wieś pogrążona **już** była w głębokim śnie, stróż **nocny** podniósł nagle głośny a**larm**. Biegnąc od domu, do **domu**, stukał on w okna, oś**wiadczając** przerażonym miesz**kańcom**, że wybuchł pożar.

W całym Wawrzyszewie po**wstała** miejscowa panika. O**krzyk**: „pali się!" podniósł mo**mentalnie** wszystkich na nogi.

W krótkim przeciągu czasu **dowiedziano** się, iż płomienie **powstały** w zakładzie Bendy**cha**. Ponieważ, jak zwykle w **każdej** pracowni stolarskiej na **gromadzone** tam były wielkie **ilości** wiórów i desek, ogień roz**szerzał** się z błyskawiczną szyb**kością**.

Pierwsi pośpieszyli na ratunek sąsiedzi. Mimo ich wysiłków złowrogi żywioł nie dał się opanować. Strzelające w górę płomienie w szybkim przeciągu czasu przerzuciły się na sąsiedni dom, w którym mieści się zakład ślusarski, będący własnością Ludwika Sikorskiego.

BRAK WODY.

W tym czasie przybyła na miejsce ochotnicza straż pożarna, która energicznie przystąpiła do walki z ogniem.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności oba warsztaty były zupełnie puste, nikt bowiem w nich nie nocował.

Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona brakiem wody. Zapasy znajdujące się w studniach pobliskich zabudowań, wyczerpały się szybko i zaszła konieczność donoszenia jej kubłami z bardziej oddalonych od miejsca pożaru zagród.

Rzecz prosta, ognia nie można było w tych warunkach zlokalizować i ugasić.

W krótkim przeciągu czasu oba budynki stanęły w płomieniach. Języki ognia przerzuciły się na dachy, zagrażając coraz bardziej zajęciem się sąsiednich domów. Mimo wysiłków strażaków nie udało się uniknąć rozszerzenia się ognia. Najbliżej stojący parterowy budynek stanął w płomieniach. Ponieważ mieściła się w nim Krajowa Wytwórnia maszyn, należąca do Leona Szpigielmana, niebezpieczeństwo stało się groźne, bo ogień, natrafiwszy na smary i materiały pędne, mógłby wybuchnąć ze zdwojoną siłą.

Jak się okazało, jeden z przytomniejszych mieszkańców zaalarmował w sam czas ogniową straż warszawską. W momencie najbardziej groźnym na teren, objęty ogniem, przybył I nalewkowski oddział straży, wkrótce zaś po nim przyjechał beczkowóz IV i V oddziału.

Ogólne kierownictwo nad opanowaniem szalejącego żywiołu objął natychmiast przybyły kapitan straży Drożdżyński.

Akcja ratunkowa nie była wcale łatwa. Płomienie, natrafiwszy na smołowcowe pokrycia dachów, szerzyły się coraz więcej, gryzące zaś kłęby dymu utrudniały w wielkiej mierze ratowanie płonących budynków. Roztapiająca się wskutek żaru smoła podsycała płomienie coraz bardziej.

W szybkim okresie czasu okazało siz, iż mimo strumieni wody, nie uda się w żadnym wypadku ocalić płonących budynków. Z tych przyczyn strażacy ograniczyli się jedynie do zlokalizowania ognia.

Po wielu wysiłkach udało się to w końcu. Zalewane ze wszystkich stron płomienie przygasły, tylko od czasu do czasu jeszcze ogień natrafiwszy na nowy, łatwopalny materiał, wybuchały tu i ówdzie.

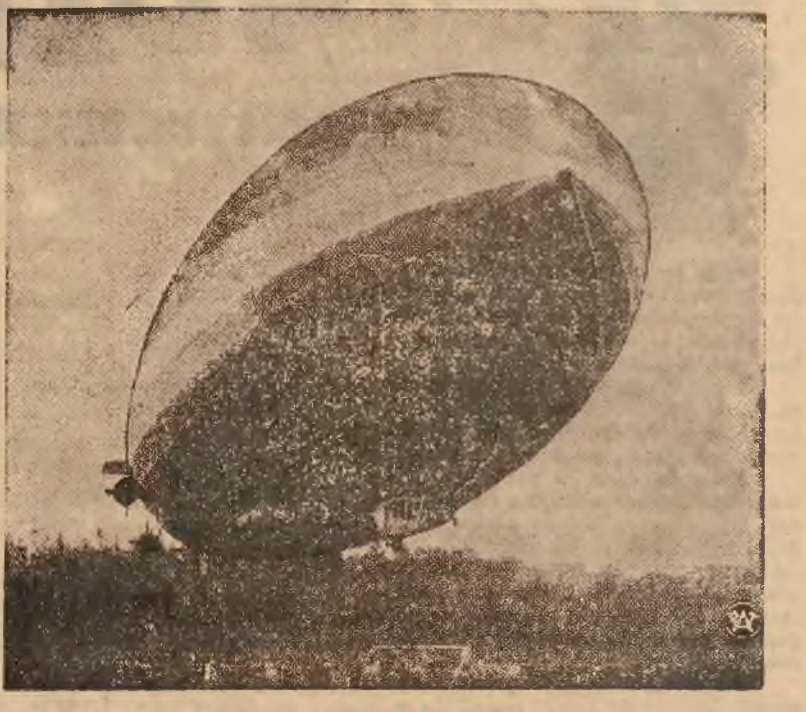
O godzinie 2 minut 30 ogień został opanowany. Dogaszenie tlejących zgliszcz trwało do białego rana.

Strat, spowodowanych przez groźny żywioł, nie zdołano jeszcze ustalić. Jak wynika z pobieżnych obliczeń, są one bardzo znaczne. Spłonęły całkowicie oba warsztaty: stolarski i ślusarski wraz z całym urządzeniem i narzędziami, oraz budynek Wytwórni Maszyn. Właściciel tego ostatniego, Szpigielman poniósł największe szkody, ponieważ w składach wytwórni znajdowało się akurat wiele materiałów i gotowych już fabrykatów.

Do chwili obecnej nieznane są jeszcze przyczyny wybuchu ognia. Jak sądzić należy, powstał on najprawdopodobniej wskutek krótkiego spięcia w przewodach elektrycznych, znajdujących się w pomieszczeniu warsztatu stolarskiego. Jakaś nieostrożność wydaje się być wykluczona, ponieważ, jak stwierdzono, nikogo w tym czasie w warsztacie nie było, i właściciel zamknął go przed udaniem się na spoczynek na kłódkę.

Przybyłe na miejsce władze bezpieczeństwa wdrożyły natychmiastowe dochodzenie.

Nie jest wykluczone, iż ogień podłożyła jakaś zbrodnicza, mściwa ręka. **(r.).**



Na zdjęciu — nowozbudowany sterowiec niemiecki L. Z. 130, który po raz pierwszy po opuszczeniu warsztatów Zeppelinowskich odbywa próbny lot. Sterowiec otrzymał nazwę „Hr. Zeppelin" i zastąpi sterowiec „Hinderburg", który uległ katastrofie pod Nowym Jorkiem.



Na zdjęciu — słynna „Gwardia Narodowa" z Dębowca, wywodząca swój duchowy początek od konfederatzw barskich i powstańców. Ostatnio odbyły się w Dębowcu uroczystości dla uczczenia „Gwardii Narodowej", podczas których występowali „Gwardziści" w swych historycznych mundurach.



Na zdjęciu — kanclerz Hitler i premier angielski Chamberlain w rezydencji kanclerskiej w Berchtesgaden, w towarzystwie ministra Ribbentropa i ambasadora Hendersona, przy herbacie, po której rozpoczęła się trzygodzinna rozmowa Chamberlaina z Hitlerem w sprawie Niemców sudeckich.

W roli sprzedawcy kwiatów

występował zuchwały złodziej

Z restauracji na rogu ul. Żurawiej i Marszałkowskiej w Warszawie wyszedł podchmielony Mateusz Kosmólski, handlowiec, (Nowogrodzka 26), w towarzystwie znajomej kobiety.

Na ulicy do idących zbliżył się sprzedawca kwiatów, mówiąc: „Panie dziedzicu najładniejsze róże dla pani. Jeszcze dziś nic nie jadłem". Kosmólski przystanął i dał kwiaciarzowi 2 zł. na odczepne.

Po pewnym czasie K. chcąc zobaczyć która godzina, stwierdził z przerażeniem, iż zginął mu zegarek złoty, wartości 110 zł i około 70 zł gotówką, które miał w kamizelce. Poszkodowany zameldował o swej przygodzie policji 13-go komis.

Będąc w posiadaniu rysopisu policja w kilka godzin później aresztowała Kazimierza Ładyńskiego „cyrkowca" (Dzika 4), znanego już z tego rodzaju wyczynów. Wzięty w krzyżowy ogień pytań Ładyński, poznany podczas konfrontacji, przyznał się do kradzieży, oświadczając, iż zegarek sprzedał koledze swemu „po fachu", Henrykowi Szemplińskiemu, (pl. Kazimierza Wielkiego 6), przezwiskiem „Suchy Henek" — za 3 zł. — Szempliński sprzedał zegarek z zarobkiem 7 zł, na pl. Kercelego.

„Suchy Heniek" również karany za różne kradzieże, a ostatnio, będąc kierowcą, dokonał kradzieży „na podjazd".

Decyzją sędziego śledczego obydwu złodziejów osadzono w więzieniu.

Złodziej i paser

ponieśli zasłużoną karę

Po wyłamaniu krat w oknie, dostali się złodzieje do magazynu biura technicznego inż. Czesława Kołodziejczyka w Al. Trzeciego Maja w Warszawie (b. koszary Blocha), skąd skradli 3 agregaty amerykańskie, ogólnej wartości 1.500 zł.

Policja 13-go komis. po dłuższych obserwacjach i wywiadach znalazła skradzione agregaty w jednej z budek na pl. Kercelego, gdzie przechowane były na noc towary różnych handlarzy, będące pod dozorem wartownika nocnego, Majera Wizenberga. W budce, oprócz wspomnianych agregatów, znaleziono jeszcze: palta, zapalniczki z przemytu, aparat radiowy i inne rzeczy.

Badany Wizenberg oświadczył iż agregaty dał na przechowanie Aleksander Gryczan, handlarz z pl. Kercelego, karany już 7 razy za złodziejstwo i paserstwo.

Wczoraj Gryczan i Wizenberg stanęli przed Sądem Grodzkim XII-go oddziału. Po rozpatrzeniu sprawy, sąd skazał Gryczana na 8 mies. więzienia, oraz 100 zł. grzywny, Wizenberga zaś — na 200 zł grzywny, lub 40 dni aresztu.

Odzyskane agregaty zwrócono inż. Kołodziejskiemu.

Udawał agenta i kradł

Podający się za agenta jednego z towarzystw asekuracyjnych niejaki Józef Domański (niemeldowany) zgłaszał się do upatrzonych z góry firm w Warszawie, gdzie oświadczał, że towarzystwo udziela swoim klientom pożyczki niskoprocentowe.

Rzecz zrozumiała, że znalazło się wielu chętnych, którzy wyzyskali świetną sposobność, skwapliwie deklarując ubezpieczenie, a jeszcze skwapliwiej wręczając agentowi weksle.

Oszust dyskontował natychmiast weksle, uzyskaną z dyskonta kwotę przywłaszczał sobie i więcej się już zainteresowanei firmie nie pokazywał. Po złożeniu zameldowań przez poszkodowanych za bezczelnym „kanciarzem" wysłano listy gończe.